

LIST

Leo LIPSKI, Ora RASKIN

Podał do druku i opracował

Antoni ZAJĄC (Uniwersytet Warszawski)

ORCID: 0000-0002-8430-5455

Maszynopis dramatu znajduje się w zbiorach archiwalnych Biblioteki Narodowej Izraela w Jerozolimie¹. Sygnatura: *ARC 4* 1072 13 38*. Maszynopis składa się z 35 stron zapisanych jednostronnie na białym papierze formatu A4. Strony od 12A do 17 numerowane są ręcznie (niebieskim atramentem, tak jak wszystkie odręczne dopiski w maszynopisie) u góry strony.

Strona tytułowa: w lewym górnym rogu: „LEO LIPSKI” (pismo ręczne), w prawym górnym rogu: „ORA RASKIN” (pismo ręczne). Poniżej zapisany pismem maszynowym i ręcznie przekreślony tytuł: „KNAJPA”, nad nim zaś nadpisany ręcznie i podkreślony dwiema liniami tytuł „LIST”. W prawym górnym rogu znajduje się adnotacja zapisana ręcznie po hebrajsku: „Dwora Karir / Szoszanat Cijon, Bet Rubin / Jerozolima (tel. 3016)”².

¹ Praca naukowa finansowana ze środków budżetowych na naukę w latach 2019–2023 jako projekt badawczy w ramach programu „Diamentowy Grant”.

² Zapis w alfabecie hebrajskim:

דבורה קריר
שושנת ציון,
בית רובין
ירושלים
(טל' 3016)

Za pomoc w transkrypcji i tłumaczeniu adnotacji z alfabetu hebrajskiego bardzo dziękuję Jowicie Pańczyk.

Zasady edycji

Zaproponowano modernizację ortografii i pisowni, która obejmuje przede wszystkim dwie grupy zmian. Po pierwsze, wyrazy takie jak „portjer”, „historja”, itp. zapisano jako „portier”, „historia”, itp. Po drugie, zgodnie z obowiązującymi zasadami uwspółcześniono łączną i rozłączną pisownię „nie” i „by” z poszczególnymi częściami mowy, na przykład „niema” zostało zapisane jako „nie ma”, itp., ta sama zasada stosuje się do pisowni „by” z poszczególnymi częściami mowy, na przykład „ktoby” zostało zapisane jako „kto by”, itp. Zmiany w zakresie łączności i rozłączności dotyczą również wyrażen przyimkowych („przy tym” zamiast „przytym”, „z powrotem” zamiast „zpowrotem”, itp.).

W przypadkach, w których brak odpowiedniego znaku interpunkcyjnego jest rażący, dokonano uzupełnień wedle aktualnych zasad (np. dodanie kropki na końcu wypowiedzi postaci). Uzupełniono również, w przypadkach niebudzących wątpliwości, brakujące litery (np. „Och” zamiast „oh”, „ach” zamiast „ah”, itp.). Nie zachowano licznych błędów ortograficznych, jako że wydają się pomyłkami nieintencjonalnymi i nie wpływają na sens danej wypowiedzi (dlatego na przykład „spróbój” zostało zamienione na „spróbuj”, „uspokuj” na „uspokój”, itp.). Poprawiono literówki (na przykład „zaczął” zamiast „zacał”, „resorowane” w miejsce „reserowane”, „będę”, a nie „biędę”, itp.). Oboczność zapisu nazwy alkoholu często występującej w dramacie, „dżin”/„dżyn”, rozstrzygnięto na korzyść formy „dżin”. Pozostawiono niektóre wyrażenia niepoprawne jako cechę języka autora lub postaci, np. „ubrać garnitur”, „nalać kieliszki”, „mój tat”.

Uporządkowano również zapis didaskaliów zgodnie z obowiązującymi zasadami edytorskimi. Wszystkie podkreślenia (oddane tutaj poprzez zastosowanie druku rozstrzelonego) pochodzą od autorów dramatu. Zrezygnowano natomiast z prezentacji nielicznych przekreślonych liter i wyrazów.

W maszynopisie każda kwestia przypisana jest bohaterowi bądź bohaterce jedynie za pomocą skrótu literowego, z wyjątkiem tych wypowiedzianych przez „Małą” i „Nią” (ta ostatnia postać nie jest wymieniona w spisie osób, dlatego została dodana do niego w nawiasie kwadratowym). W celu ułatwienia lektury w niniejszej edycji skróty te zostały rozwinięte.

LIST

Osoby:

- (M) Mała – dziesięcioletnia dziewczynka.
(K) Kobieta – jej sąsiadka.
(R) Były ratownik – lat 50.
(P) Pracownik pogotowia – młodszy od byłego ratownika.
(Ob) Obląkany – lat 45. Wysoki, chudy.
(Pr) prostytutka – młoda, przystojna.
(Pj) Pijak – z krawatem.
(L) Listonosz – lat 35.
(M) Marynarz – młody.
(Ż) Żebrak – stary. Zawodowy.
[Ona]

CZĘŚĆ I

Scena przedstawia wnętrze szynku. Na pierwszym planie, po lewej, bufet i oszklona szafa. Na środku żelazny piecyk. W głębi, po lewej stronie, kuchnia z oknem na widownię. Wejście do kuchni widoczne, z prawej strony. Pięć stolików, z tego dwa ustawione parami. Pośrodku drzwi na ulicę. Kontury ciemnej ulicy. W głębi morze; słychać nieustający szum. Atmosfera zamknięcia.

Z prawej strony kurtyny, która jest jeszcze opuszczona, wychodzi MAŁA. Po paru zdaniach kurtyna idzie w górę. Przy stoliku goszczą PRACOWNIK POGOTOWIA i BYŁY RATOWNIK. ONA i KOBIEITA stoją przy bufecie.

MAŁA

Ślicznie, żeście tu przyszli. Mama wróciła, więc mam czas. To znaczy trochę. Moja koleżanka musiała iść spać, a ja się bawię. *(rysuje kawałkiem kredy klasy, piekło i niebo. Skacze)* Ci wszyscy mnie nie obchodzą. *(wskazuje na scenę)* Są tacy starzy. Wcale nie rozumiem, jak można być takim starym. W szkole nazywają mnie Te-Synka. Ja wiem dlaczego. To dlatego, bo... Nie. Mieszkam o tu, dalej. Tu, zaraz. Więc. *(poprawia coś koło paska)* Klamra się rozpięła. Zaraz przyjdę, tylko coś przyniosę.

(Znika. Pojawia się w drzwiach szynku. Niewyraźnie JĄ o coś prosi, skacze przy tym na jednej nodze. ONA idzie do kuchni, wraca z kromką chleba i wręcza ją MAŁEJ. MAŁA znika za drzwiami. Zjawia się na poprzednim miejscu).

Już teraz mam. *(je chleb)* Ta ulica nazywa się Wąska. Śmiesznie. Jak się idzie w tę stronę, to się dochodzi do morza. Widzicie, jak blisko jest morze. Bardzo

lubię się kąpać, a potem turlać w piasku. O tak. *(kula się)* A tam miasto. Tam rzadko chodzę. Chyba do tego kina. Tam portier mnie wypuszcza za darmo. I tu przychodzi jedna kobieta. Oni mówią na nią dziwka. Oni tak na wszystkie mówią, ale ona jest zdaje się jakaś tam. Tam, tam, tam, tam, tam. *(kręci się kilka razy w miejscu, nucąc popularną piosenkę)* A pijacy to są zwykli. Bez żadnych cudów. Raz spróbowałam wódkę, ale mi się zrobiło niedobrze. Lubię tylko wino. Niektóre dziewczynki są nieśmiałe. Boją się karakonów, szczurów. Ale nie ja! Jak raz spadł tu jeden pan, to znaczy popełnił samobójstwo, spadł obok mnie i zrobił się taki mały. Ja poleciałam do Niej. Aż przyleciał biały wóz. To było okropnie wysoko. Dopiero potem, jak jego już tam nie było, to poszłam na to miejsce. Tam było tylko trochę krwi. A ja myślałam, że Bóg wie co. Ja wiem, że jestem mała. Jest mi bardzo przyjemnie mówić do takich dorosłych. I że mnie tak uważnie słuchacie. Jak ja... my. *(namyśla się)* Nauczycielka. A może wy też strzelacie z proc, tylko ja tego nie widzę? *(wzdycha)* Jak nauczycielka. Więc tutaj jest całkiem zwykle: Przychodzą, wychodzą, znów przychodzą, wychodzą...

(MAŁA wyciąga z kieszeni gumę i żuje. Potem wyciąga ją przed siebie ze śmiechem) Nazywają mnie małą, chociaż ja już jestem duża. O!... *(staje na palcach, podnosi ręce do góry)* Na szczęście nikt mi nie może powiedzieć: „zamknij się”. *(siada na brzegu sceny, dyndając nogami. Zdejmuje bucik, wysypuje piasek. Nakłada go z powrotem)*

Oni mają małego chłopczyka. Nie taki mały. Ma pięć lat. Ja go często ciągnę za uszy i gniotę do ziemi. Ale on jest taki mądry, że nigdy nie chodzi płakać do mamy. Mówię mu: – Zabiję cię. Odetnę ci głowę. Ucho. A jak pójdziesz płakać do mamy, to zrobię coś gorszego. On mnie słucha. Robi, co ja tylko chcę. *(wypłuwa gumę do żucia)* Ja to dostaję od niego. On prosi u niej i daje mnie. A ta kobieta – tu, tu! – to chce, aby ta córka już umarła. Ale to już, już, już! Migiem. Żeby nie było z nią żadnych kłopotów. Tak! *(przechadza się. Potem naśladuje pijanego)*

Z pijakami w ogóle jest bardzo łatwo. Można się z nimi bawić, a oni łapią powietrze. Często wyzywają. A potem, jak mnie długo gonią, to wywracają się. Wtedy nie mogą wstać. Jak taki uśnie na ziemi, o tutaj, to ja siadam na nim *(pokazuje)* i bawię się w konia albo osła. Ale raz, chociaż się wywrócił, to był silny w rękach i trzasnął mnie o bruk. O tu mam znak. *(pokazuje na czoło)* Na ciężarowych samochodach to można się także bawić. Są wielkie, szoferzy piją. Czasem szofer zostawia okno otwarte. To my razem z tym małym wchodzimy do środka i zamykamy się. Ja umiem podnosić okno i wiem, co robi buhhh. Wtedy wyskakuje szofer i my uciekamy. *(śpiewa)* A ja mogę też tak *(śpiewa, potem ziewa, nie zasłaniając ust)* Taka jestem śpiąca. Jest tutaj jeden pan. *(mówi przerwami)* To znaczy nie ma go tutaj. Ale on tu należy. Z nim się można bawić. On widzi inaczej. *(mówi tajemniczo)* On nie zawsze przychodzi. Jest może czarownikiem. Chodzi cicho jak kot. Jest strasznie i bardzo... Ja go bardzo lubię. Och, patrzcie na gwiazdy. Wyglądają zupełnie jak małe pajaczki. Niektóre opuszczają się, aż, aż. To nie jest tak wysoko. Już zaświecili naszą latarnię. Ona syczy. Świeci się na zielono. A pod nią stoi dziesięciu pijaków, stu pijaków. Zresztą nie

wiem. Słyszycie, jak szumi morze? Nie. A ja słyszę. Słyszycie, jak chodzą kraby? (*robi lekceważący ruch ręką*) Wy tego i tak nie słyszycie. (*kładzie się, ziewa jeszcze raz głośno i znika*)

ONA

Więc to się robi tak. Dostałam świeże sardynki i...

KOBIETA

(*wyjmuje z gablotki pudełko papierosów. Kładzie na bufet pieniądze*) Moja córka...

PRACOWNIK POGOTOWIA

Szklankę herbaty poproszę.

ONA

Zaraz. Jak się dziś czuje?

KOBIETA

Niedobrze.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Podczas wojny dostałem się do niewoli. Dawali mało, ale z tego można było rzygać.

BYŁY RATOWNIK

Tu mieliśmy to samo. Ale gdy gwizdnąłem, tamten nie wypłynął.

KOBIETA

Lekarze mi to już mówili od dwóch lat. Że to jest nieuleczalne. Pani wie. I mimo wszystko wydaje mi się...

ONA

Dwa lata to też dużo.

PRACOWNIK POGOTOWIA

A co my mieliśmy za historię w pogotowiu! O czwartej rano wzywają karetkę do baru. Leży gość w kalesonach, ani zipie. Naturalnie bar pusty. Widać, zabawił się. Za bardzo. Co jest z herbatą?

ONA idzie do kuchni. PRACOWNIK POGOTOWIA wstaje, podchodzi do bufetu, wyjmując z gablotki papierosy. KOBIETA – stoi twarzą do publiczności. W ustach niezapalony papieros i patrzy poprzez głowy. Jedną ręką zwisa, druga w kieszeni. PRACOWNIK POGOTOWIA, wracając, spogląda na nią i zapala jej papierosa. KOBIETA nie reaguje. ONA wraca z kuchni. Stawia szklankę na stole.

ONA

Wszystko bardzo podróżowało i co za towar. Musi pani zrozumieć, że u mnie stali goście.

KOBIETA

Odchowana, duża. Siedemnaście lat. Kto by to pomyślał.

ONA

Tak, tak.

KOBIETA

Ona mnie ciągle pyta, którego dzisiaj jest. Jaki dzień mamy. Jakby z tego mogła coś mieć. Chodzi po pokoju. Ale lekarz mówi, że ona już niedługo. Jest niespo-

kojna, jakby czegoś nasłuchiwała. I całkiem dobrze wygląda. Tylko błada. Ma coś w oczach. Nie żeby się zmieniły, ale nie wiem.

ONA

A koleżanki?

KOBIETA

Odwiedzają ją. Są pewne, że wyzdrowieje. Ale jak jest sama, to tak jakby przeczuwała.

ONA

Przeważnie przeczuwają. Moja babka, chociaż była zdrowa jak koń, pewnego poranka powiedziała – dziś umrę. Myśmy to lekko ważyli. Jej się coś śniło. Cały dzień pracowała jak zwykle. A po obiedzie, usiadła w swoim fotelu i zamknęła oczy. Więcej się nie obudziła.

KOBIETA

Ona mi się śni po nocach. Zbliża twarz i oczy ma takie szare.

ONA

No widzi pani, jak to jest.

KOBIETA

Potem nie rozróżniam snów od tego, co się dzieje. *(milczy przez chwilę)* Na przykład wczoraj, myłam szyby i ona się ukazała. W szybie. To ja nie wiedziałam. Bo raz we śnie wczołgała się na mnie i mnie zaczyna całować. Wie pani, się ma wrażenie, że ona tak całuje, jakby całowała kochanka. A może potrzebuje?

ONA

Moja babka też powiedziała – Ja dziś umrę – uczesała się starannie, jak zwykle. Umyła się i ubrała. I potem umarła. Widzi pani.

Odchodzi do kuchni. Za sceną słychać głos MAŁEJ – Nie, nie, nie. Mówię ci, że nie! – *Głos kobiety odpowiada* – A ja ci mówię, że tak! Diabeł jeden! – *MAŁA*: – Właśnie że nie.

ONA

(wychodzi z kuchni) Ta wariatka znowu zostawiła małą i poszła sobie.

Otwierają się drzwi i wchodzi MAŁA. Słychać wyraźny szum morza.

MAŁA

Się sama nudzę. *(kręci się po pokoju)*

KOBIETA podchodzi do stolika i siada, paląc.

ONA

(do KOBIETY) Wie pani, jaką miałam wczoraj historię? Ten z jednym okiem przyszedł tu dalej pić. Już był całkiem uchłany. Ja już mu nie chciałam dać. Ale on się uparł.

KOBIETA

A co ja miałam z moim nieboszczykiem mężem! Jak się upił, to wyrzucił wszystko za okno. Co mu pod rękę popadło. Pani pamięta, no nie?

ONA

Więc jak mu nie chciałam dać wódki, to on mi taki bajzel, z przeproszeniem, zrobił, że aż...

PRACOWNIK POGOTOWIA

Wiesz, chcieliśmy go urządzić. Już mi się wydawało, że... Wszystko poszło do diabła.

BYŁY RATOWNIK

Czekaj, jeszcze ci nie dokończyłem tamtego. Wchodzę w pustą ulicę i widzę przede mną jakiś tyłek. Całkiem równy. To ja do niej tego owego. A ona nic. Więc się z nią wyrównałem. A ona staje. Całkiem ładna dziewczyna. I lu mnie w pysk.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(mówi niewyraźnie, jedząc) Wiesz, do tego by doszło... Aha, ja ją znam. To ta, co tu chodzi.

BYŁY RATOWNIK

Nie, na pewno nie ta. Daję słowo honoru.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ale ja wiem, że to jest ona. Ma taki trik.

BYŁY RATOWNIK

Co za trik?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Każdemu daje w pysk.

BYŁY RATOWNIK

Ależ nie, nie pieprz, mówię ci, że nie ta.

PRACOWNIK POGOTOWIA

To może myślisz o tym aniołku, całkiem młoda, co ma trik, że...

BYŁY RATOWNIK

Eee! Ona tu nigdy nie chodzi. Spotkałem ją zupełnie przypadkowo. Ja wiem, o której ty myślisz. Z tym długim nosem.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Bredzisz, idioto!

BYŁY RATOWNIK

Chciałem ci wytłumaczyć, stara dupo. Czy nie można już mówić do ciebie?

Drzwi się otwierają. Znowu słyszać wyraźny szum morza i wiatru. Wchodzi OBLĄKANY. Zamyka drzwi z pedanterią. W ręce trzyma teczkę. Podchodzi do pieca i grzeje ręce. Idzie do stolika i siada. Otwiera teczkę, wyjmuje papiery, kładzie na stół i zaczyna pisać. Ruchy jego są kanciaste i szybkie.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Wiesz, to ten...

BYŁY RATOWNIK

Nie.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Jest inteligentny. Ale...

BYŁY RATOWNIK

Co?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Spokojny jest. *(milczenie)* Mieliśmy go już urządzić.

BYŁY RATOWNIK

Kogo?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ależ nie tego. *(wskazuje na OBLĄKANEGO)* Wszystko już było na dobrej drodze. Ona już z nim mówiła. A jak przyszło do czegoś, to bum.

ONA

Przestań się kręcić. *(do MAŁEJ)* Połóż się już. Nie musisz wszędzie być.

MAŁA uklada się na tylnych krzesłach.

MAŁA

Trochę wody.

ONA

Weź sobie, tam.

MAŁA wstaje, podchodzi do umywalki i stara się pić prosto z kranu. Oblewa siebie i podłogę.

ONA

Co za diabeł! *(do MAŁEJ)* Połóż się już, mówię ci.

KOBIETA

(siedziała przez dłuższy czas w zamyśleniu. Wstaje nagle) Pójdę już. Późno. *(wychodzi)*

ONA

Nie zasłużyła na taką córkę. *(do PRACOWNIKA POGOTOWIA)* Widziałeś go może?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie.

ONA

Może burza?

W tej chwili wchodzi PIJAK. Porządnie ubrany, ale poplamiony i zmięty. Podchmielony. Zostawia drzwi otwarte.

PIJAK

Achhh. Dobry wieczór pani. Jak się pani powodzi? Co u męża, co u synka?

ONA

Przecież widział go pan w południe.

BYŁY RATOWNIK

Ręce ci już odpadły? Zamknij drzwi.

PIJAK

Węc w takim razie, co robi dalsza rodzina? Bracia, kuzyni, ciotka, prababka.

ONA

Koniak czy dżin?

PIJAK

Trzeba się dobrze zastanowić. A na razie posłuchaj pani listu.

BYŁY RATOWNIK

Może ktoś jednak zamknie te drzwi, jak ten bałwan nie chce.

ONA zamyka drzwi.

PIJAK

No to proszę posłuchać listu mojej żony z zagranicy: „Mój kochany mężu! Jak bardzo tęsknię za tobą, to sobie jedynie Bóg może wyobrazić. Nie wiem, co bym dała, aby być przy tobie. Wczoraj płakałam”.

MAŁA

Ale to jest rachunek z pralni.

PIJAK

(zmieszany) Co za rachunek? W takim razie gdzie jest mój list? *(maca po kieszeniach. Wzdycha. Chowa rachunek)* Ale co będzie z piciem? *(wyjmuje monetę, podrzucając. Moneta pada na podłogę, on pochyla się nad nią)* Wypadł dzin. *(ONA podaje mu dzin).*

Proszę panów! Więc siedzę w kawiarni, czytam gazetę, a...

BYŁY RATOWNIK

Co było w gazecie? *(śmieje się)*

PIJAK

Co było? *(namyśla się)* No, tego owego, jak zwykle. I pewna elegancka pani, może nie tak młoda już, pyta, czy może usiąść przy moim stoliku. „Naturalnie, że tak”, odpowiadam.

BYŁY RATOWNIK

Czy wodziła psa na smyczy?

PIJAK

Tak, a bo co?

BYŁY RATOWNIK

(do PRACOWNIKA POGOTOWIA) Widzisz, że była ślepa.

PIJAK

I prosi mnie, żebym ją odprowadził do domu. „Och, z przyjemnością”, odpowiadam.

BYŁY RATOWNIK

(do PRACOWNIKA POGOTOWIA) Widzisz, jak się zgadza?

PIJAK

Co się zgadza? Co ci się, u cholery ciężkiej, zgadza?!

BYŁY RATOWNIK

Nic z tego, co mówisz.

PIJAK

(podchodzi do kuchni, wkłada głowę w okienko i mówi coś szeptem)

ONA

(wychodzi z kuchni i bije go ścierką) Świnia jesteś, świnia!

PIJAK

Ja świnia? *(namyśla się)* Jeszcze jaka świnia! Świnia! Wieprz ogromny. *(nie bez dumy)* Ja, który wydałem tego grubego. *(wskazuje na BYŁEGO RATOWNIKA)* Ty go znasz. Ja – nierób i sutener!

ONA

A do tego jednego nie chcesz się przyznać. Co?

PIJAK

Tego nie. Nie i nie, na miłość boską. *(spluwa)* Tylko nie do tego.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Teraz usłyszemy.

PIJAK

Gówno usłyszycie, zasrańcy. Ja także. I jeszcze jem i kocham!

PRACOWNIK POGOTOWIA

No, no. *(wyciera nos chusteczką)*

PIJAK

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Bo ty także pamiętasz?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie zwracaj na niego uwagi.

PIJAK

(podchodzi do stolika) Ja chcę wiedzieć, czy pamiętasz?

BYŁY RATOWNIK

(mruczy coś niewyraźnie)

PIJAK

A ty? *(pokazuje na NIĄ)*

ONA

Ja nie chcę o niczym wiedzieć.

PIJAK

Dlaczego nie chcesz wiedzieć o nim, a wiesz o mnie?

ONA

Powiedziałam ci już. Nic nie chcę wiedzieć.

PIJAK

A ty, cholero! Wyleż ze swojej skorupy i powiedz. No powiedz, powiedz, stara! *(krzyczy)* Czy ja jestem większa świnia, czy on?! Może ja?! *(wskazuje na BYŁEGO RATOWNIKA)* Może ja?! Ja?! *(bije się w pierś)*

ONA

Ty.

PIJAK

Co „ty”? Po tym wszystkim, co ci wczoraj mówiłem. Przecież sobie płuca wygadałem. To po tym wszystkim jeszcze mówisz, że...

ONA

Ja nic nie mówię.

PIJAK

Nic nie mówisz? *(po chwili)* Nic nie mówisz.

ONA

Nic.

PIJAK

No to zgoda. Ja, największy sukinsyn świata...

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie największy.

PIJAK

Ja, największy sukinsyn świata, który wykończył tego chudego. Gówniarz, łajdak...

BYŁY RATOWNIK

Może ci pomóc?

PIJAK

Oświadczam, że mam na sumieniu tylko dwudziestu ludzi. Tylko dwudziestu. *(kłania się na wszystkie strony)* A mam lat tylko czterdzieścia cztery i mogę, gówniarze, zostać sto razy święty. A ty nie będziesz nigdy. *(wskazuje na PRACOWNIKA POGOTOWIA)* Ani ty. *(wskazuje na BYŁEGO RATOWNIKA)* Ani ona. *(wskazuje na NIĄ)*

BYŁY RATOWNIK

Pies by się uśmieł.

PIJAK

Co mówisz?

BYŁY RATOWNIK

Mówię, że pies by się uśmieł.

PIJAK podchodzi do BYŁEGO RATOWNIKA, chce go uderzyć, ale upada. Wchodzi PROSTYTUTKA. Podchodzi do pieca. Grzeje się. PIJAK powoli wstaje.

PIJAK

Ach, to moja narzeczona przyszła. Jedyna czysta istota.

Chce ją objąć, ale ONA usuwa się i siada. ONA nalewa szklankę soku czerwonego. Stawia z uśmiechem na stole. PROSTYTUTKA pokazuje na palcach dwa i trzy, przy czym wykonuje kilka ruchów niezrozumiałych.

ONA

(kiwa głową) Tak, tak. *(odchodzi do kuchni)*

PROSTYTUTKA patrzy z góry na szklankę. Potem podnosząc ją, obserwuje. Podnosi pod światło i uśmiecha się. Po chwili zaczyna pić powoli, robiąc dłuższe przerwy.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Zagramy w karty? *(wyjmuje talie)*

BYŁY RATOWNIK

Mm.

Zaczynają grać. PIJAK podchodzi do nich, stojąc raz za plecami jednego, raz drugiego.

PRACOWNIK POGOTOWIA

No, już cię mam, bracie.

BYŁY RATOWNIK

Jeszcze nic nie wiadomo.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ale będzie wiadomo, bo...

PIJAK

Ja ci radzę tą piątką kier...

PRACOWNIK POGOTOWIA

Daj spokój.

PIJAK

Dobrze, dobrze, ale tę piątkę kier...

BYŁY RATOWNIK

Odwal się!

PIJAK

(podchodzi do pieca. Zaciera ręce. Woła głośno) Jeszcze dżin!

(ONA wychodzi z kuchni, podchodzi do bufetu, nalewa dżin, stawia na bufecie.

PIJAK podchodzi, obejmuje szklankę obiema rękami. Potem idzie do stolika PROSTYTUTKI.)

PIJAK

(do PROSTYTUTKI) Ty rozumiesz. Tak, tak. Zapewne. *(wykonuje różne ruchy.*

PROSTYTUTKA odwraca się od niego, trzymając szklankę, i chowa szalik) Nie odwracaj głowy.

ONA

(wychodząc z kuchni) Ona i tak nie rozumie. Już ci dwadzieścia razy o tym mówiłam. Ona jest głuchoniema.

PIJAK

Pamiętam, ale chcę, żeby ona ze mną poszła. *(do PROSTYTUTKI)* Pójdziesz?

Nie? Tak?

ONA

Jak świat światem, z takich interesów nic nie wychodziło.

PIJAK

Ale ja jej za to zapłacę.

ONA patrzy na niego pogardliwie i wychodzi do kuchni. PIJAK cały czas nie-spokojny. Podchodzi do kuchni, ze strony drzwi.

PIJAK

Czy nie zostawiłem u ciebie listu mojej żony? *(słysząc brzęk zastawy i szum płynącej wody)* Co mówisz? *(w dalszym ciągu słysząc te same dźwięki)* To może zostawiłem gdzie indziej. Może tam...? Może tam...? I tam... *(wychodzi, zostawiając drzwi otwarte)*

BYŁY RATOWNIK

Gdzie moja zupa nareszcie?

ONA

Musiałam zagrzać. Zawsze krzyczysz, że kluski są zimne. *(niesie zupę i stawia na stole)*

BYŁY RATOWNIK

A gdzie łyżka?

ONA

No, nie mogę wszystkiego naraz. Ty zawsze byłeś mocniejszy w gębie, niż w czymś innym.

BYŁY RATOWNIK

Zamknij się.

(ONA idzie, zamyka drzwi i wraca do kuchni).

Co z łyżką? A popatrz no tu. Ja chcę, żebyś popatrzyła.

ONA

(wraca z kuchni z łyżką) No co?

BYŁY RATOWNIK

Co to jest? Co – to – jest? Nie powiesz chyba, że to kawałek cebuli. Ja mam dobry wzrok.

ONA

(wyjmuje muchę z talerza i rzuca w stronę publiczności) Nic strasznego.

PROSTYTUTKA wstaje, podchodzi do NIEJ. Wręcza jej monetę. Wychodzi. W drzwiach spotyka się z LISTONOSZEM.

LISTONOSZ

(podchodzi do piecyka. Grzeje ręce) Człowiek jest z żelaza. Jak przy tych wszystkich piętach nie straciłem nóg, to naprawdę... Listy im się zachciało pisać, psiakrew! Daj mi przynajmniej szybko coś gorącego.

ONA

(podaje mu szklankę herbaty. Mówi cicho) Dlaczego on dziś nie przyszedł?

LISTONOSZ

Nie był? *(spogląda na PRACOWNIKA POGOTOWIA)*

ONA

Nie. Właśnie to mnie niepokoi.

LISTONOSZ

To byłby pech.

ONA

Jak przyszło do czego, to on mi się kazał pocałować i powiedział: Jak będę chciał, to będę żył, a jak nie, to nie, i tyle.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Albo jesz, albo grasz.

ONA

Jak Boga kocham!

BYŁY RATOWNIK

Jem.

PRACOWNIK POGOTOWIA

To może warto go gdzieś poszukać?

ONA

(do LISTONOSZA) Może go poszukasz?

LISTONOSZ

Dlaczego właśnie ja? Zawsze ja.

ONA

Bo ty na pewno wiesz.

LISTONOSZ

Pójdę, jak skończę herbatę i wypalę papierosa.

BYŁY RATOWNIK

W ogóle nie wiem, po co to zawracanie głowy. Jak on nie chce, to nie.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie gadaj głupstw. To jednak jest ważne.

ONA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) To zresztą nie twoja sprawa. *(idzie do kuchni)*

BYŁY RATOWNIK

Lepiej by pomyślała o swoich zębach.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ja nie lubię takich jak on. Takich z ceregielami. Oni zawsze cię wystrychną na dudka. *(zapala papierosa)*

LISTONOSZ

Wy wiecie, ja mam jednego znajomego, który pracuje w sortowni. On był pierw-
wiej młody, ale to nie jest ważne. I potem się ożenił, wiecie, z jedną dziewczyną.
Ta dziewczyna... nie, aha, pochodziła z bardzo eleganckiej rodziny. To znaczy
nie eleganckiej, ale bogatej. Mieli dużo, dużo pieniędzy. A jej wujek to miał na-
wet fabrykę. A muszę wam powiedzieć, że ten wujek był bardzo interesujący.
Mówię wam, interesujący. Bardzo. Jak mali chłopcy dochodzili do niego, pytali,
która godzina na jego złotym zegarku, to on wyjmował zegarek, patrzył i mó-
wił. Wszyscy wiedzieli. Aha, o tej dziewczynce chciałem wam opowiedzieć,
to znaczy o moim znajomym. To wam powiedziałem, że pracował w sortowni.
I miał do tego troje dzieci. I to najstarsze miało odrę. Wiecie, to niebezpieczna
choroba. Dostała potem komplikacji, to była dziewczynka, musicie wiedzieć,
i całe dwa miesiące chorowała na uszy. I on poszedł do szefa, to znaczy mój zna-
jomy. Bo wiecie, że on ma dziesięć spraw na głowie, i do tego teściową. Więc,
jak on tam przyszedł, to on mu powiedział. Znaczy ten szef: – Nie zawracaj mi
pan głowy. Zapomniałem wam powiedzieć, że tu chodziło o podwyżkę. Bo taki
człowiek z rodziną, to rozumiecie sami, że nie może, że nie ma możliwości. No
tak się rozumie. I ten mój znajomy zdenerwował się. Bo on jest chory nerwowo,
od tego wypadku, jak o mało nie wpadł pod auto, to się zrobił taki nerwowo.
No to ten szef, jak mu tak odpowiedział, to się zdenerwował. Bardzo. Bo rozu-
miecie, jakie jest położenie. Tu człowiek prosi, a tu. A ten szef to też człowiek
i ma swoje nerwy. I swoje kłopoty, na przykład z tym defraudantem. Samo się
rozumie, jakie to jest przykre. I dla niego, i dla szefa. Więc próbował wyjaśnić,
ale nic. Od tego zaczął szefa szlag trafiać. Więc on mu mówi spokojnie tak i tak.
A ten znajomy mówi – co spokojnie? A ten mówi: „spokojnie, spokojnie”. I ten
nie potrafił wyjaśnić swojej sprawy. To szef się zdenerwował. Bo jego żona to
wiadomo, i on wie, że go zdradza. A ta żona to taka ładna i elegancka. A on to
taki, wiecie, nic. Nic to nie można powiedzieć. Nosi okulary. Nim do człowieka
powie, to chrząknie. A ten kochanek to jego siostrzeniec. Mieszkają razem. On,
to znaczy siostrzeniec, taki przystojny, wysoki, nic nie robi. Niby robi, bo jest
student. Ale jaka to tam robota. Więc on nie tylko z żoną, to znaczy z żoną sze-
fa. A potem się naprawdę pokłócili. On woła: „tak będzie”, a ten drugi: „wynoś

się, smarkaczu”. I ten student, siostrzeniec, powiedział: „stary idiota”. „Stary idiota” do takiego człowieka, nerwowego, i do tego ma swoje zmartwienia, ale się w końcu pogodzili. Bo ta żona też miała coś do powiedzenia. Ach tak. Że on poszedł do szefa. I tutaj muszę coś zaznaczyć, że ta żona miała już jednego męża. A znajomy z nim pracował razem. Więc go dobrze znał. I spotykali się i tak i siak, ale to nie było nic dobrego. Bo ta żona wyszła za mojego znajomego. Rozumie się. I oni spotykali się we trójkę. A ta dziewczynka, która miała odrę to z pierwszego małżeństwa. Zresztą nie wiem. To nieważne. I potem on jeszcze raz powiedział do szefa: Ja mam żonę i troje dzieci. A co myślicie, że to tak łatwo? To ja to mówię. Nie mój znajomy. Bo życie jest ciężkie. Bo szef jego kochanek, to znaczy kochanek tej żony, taki młody i silny jak byk. Ja go nie widziałem. Ale mój sąsiad, który mieszka na trzecim piętrze, wszystkich zna. On mówił, że jego teściowa zna służącą szefa. I ten sąsiad chory na serce. To rozumie się samo, zaczął szukać mieszkania. A ma bardzo ładne mieszkanie, na trzecim piętrze, trzy pokoje jak ulał. Poszedł do pośredniczki, tej tu na rogu, i powiedział. A ta go знаła, bo wszyscy go znają z powodu psa. Ten pies ma na szyi numerki i czerwony pugilares, i tam jest napisane, jak się nazywa, to znaczy ten pies, i do kogo należy. Co bardzo ważne, to adres. Co ja tu chciałem wam powiedzieć. Nie mogę sobie przypomnieć. Całkiem się zgubiłem.

Błyskawica, następnie grzmot.

ONA

(wychodzi z kuchni) Psia pogoda. *(do LISTONOSZA)* No, ruszajże się już.

LISTONOSZ

A może byś mi tak powiedziała, dlaczego właśnie ja? I na taką pogodę.

ONA

Złego diabli nie biorą.

LISTONOSZ

Muszę go szukać i nic z tego nigdy nie wychodzi.

ONA

Wychodzi, nie wychodzi, to nie moja rzecz.

LISTONOSZ

(podnosi się, szukając gumowej płaszczy) Uczepiła się jak wesz.

ONA

Żeby cię już tu nie było.

LISTONOSZ

Nie strasz, nie strasz.

ONA

Łamaga.

LISTONOSZ nakłada płaszcz i wychodzi.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Raz miałem taką. Spotykaliśmy się w tym barze, co się nazywa Lotus. Ja piłem i ona piła, i potem.

ONA

Jestem ciekawa, kiedy on wróci.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Wczoraj było kupę wypadków samochodowych.

BYŁY RATOWNIK

Ty znasz te typy. Jak mu dasz pięćdziesiątkę, to mu łaskę zrobisz. A zwłaszcza na plaży. I do tego z osiemnastolatką. To ja od razu pomyślałem, jak ten chojrak będzie chciał pływać, to się na mnie skrupi. I popłynęli. I po dwudziestu metrach już go ciągną z wody jak trupa. Nawet włosów przyzwoitych nie ma. I ja sztuczne oddychanie ze wszystkimi szykanami. Kwadrans, pół godziny. Ja sobie myślę, jakeś sobie upatrzył tu miejsce na zdychanie, to zdychaj.

PRACOWNIK POGOTOWIA

A ty wierzysz naprawdę, że on go poszedł szukać. Głowę daję i jeszcze kawałek, że siedzi tam na rogu i czeka, żeby przyjść powiedzieć, że go nie znalazł.

ONA

Może. Teraz takie czasy, że nikomu nie można wierzyć. *(idzie do kuchni)*

BYŁY RATOWNIK

No to wreszcie on oddycha. Ja chciałem mu dać w zęby, bo cały byłem w potach. Siedemnastolatki mu się zachciało. Bo ze złości się z nią umówiłem i mówię ci, wcale była niezła.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(czytając gazetę) O tu, tutaj. Człowiek nigdzie nie jest pewny swego życia. Jeden poszedł do ubikacji i zamknął się. Nagle trach. Jak zaczęli dobijać się, to słyszeli słaby jęk. I co się okazuje? Włazł na sedes nogami, świnia, złamał i wpadł. I potrzaskał sobie kość ogonową. Człowiek nigdy nie jest pewny swego życia. *Wchodzi PIJANY*³. *Idzie w stronę kuchni. Wsadza głowę.*

ONA

Wyjdź, mówię ci! Obleję cię wrzątkiem.

PIJAK

(mamrocze)

ONA

Widzieliście, jak on się mnie czepia. No, co chcesz? *(wychodzi z kuchni, popychając PIJANEGO)*

PIJAK

(połykając wyrazy) Ja, tu, tu, zastawiłem do mojej żony. *(wskazuje palcem na NIĄ)* Ona jest odpowiedzialna za to. Nigdzie nie byłem. Nigdzie nie byłem. Nigdzie. Tu, tu.

ONA wraca do kuchni. PIJAK idzie za nią.

PIJAK

Nie wykręcaj się. Och ty! Będiesz odpowiedzialna za, za. Mówię ci.

BYŁY RATOWNIK

Zostaw ją w spokoju. Usiądź.

³ Chodzi o postać określaną w całości tekstu jako „Pijak”.

PIJAK

(w dalszym ciągu podniecony) Nie odejdę stąd. Nie odejdę dopóki, dopóki...
(wola piskliwym głosem) Gdzie jest mój list?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Powiedz lepiej, czy nie widziałeś naszego listonosza? Może tam na rogu?

PIJAK

Nic nie będę mówił. Spotkałem, nie spotkałem, nie powiem. Tyś mówił coś o liście, co?

PRACOWNIK POGOTOWIA

O listonoszu mówiłem.

PIJAK

Ty rozjechana suko. Chcesz mnie oszukać. Ale ci się nie uda, nie uda!

ONA

(wychodząc z kuchni) Widzisz, jak chwiejesz się na nogach.

PIJAK

Wcale nie.

ONA

Można cię palcem przewrócić.

PIJAK

Nie można.

ONA

Spróbować?

PIJAK

Spróbuj tylko.

ONA

(potrąca go. PIJAK spada na krzesło) No, widzisz.

PIJAK

Ja tylko usiadłem. Daj mi dzin. Albo nie.

ONA nalewa dzin.

BYŁY RATOWNIK

Ona na razie nie pracuje. Jest naprawdę dobrze zbudowana. Mówię ci, pierwsza klasa. Zresztą, ten ci powie. *(wskazuje na PIJAKA)* I potem policja, bo on sobie nic z tego nie robiła. Ale ją zaraz wypuścili. Mówię ci, pierwsza klasa.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Mówię ci, że to nie jest wiele warte. To się szybko przejada. Mówię ci, że ta z baru Lotus swego czasu była fest. Tak, że ja zawarłem umowę z jej chłopcem, że się dzielimy.

BYŁY RATOWNIK

Pierwsza klasa, mówię ci.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ale ona sama nie chciała. Kto by jej się tam pytał. Nawet wypożyczyłem ją przyjacielowi. Wielkiemu przyjacielowi wtedy. Ale wtedy się stało coś nie tego. Raz przychodzę do domu i on czeka tam. Ten mój przyjaciel. Ja mu mówię – co chcesz, on do mnie – ty jej więcej nigdy nie będziesz miał. Okazuje się, że ona

była spryciara. Ja niby pytam dlaczego. I tu on mówi, że chce ją mieć naprawdę. I wtedy poszedł do jej chłopca. No, i zerwał mój układ. Dawał o pięćdziesiąt więcej. Któregoś dnia oboje zniknęli. Ale to się szybko przejada, mówię ci.

PIJAK

Co opowiadasz, zniknęli. Kto zniknął?

ONA

Pij swój dzin.

PIJAK

Tak, a o co chodzi?

ONA

Idź spać. Zwiewaj stąd.

PIJAK

(z niedowierzaniem) No to naprawdę.

ONA

Tak, koteczku, naprawdę.

PIJAK

A jak nie?

ONA

To wiesz.

PIJAK

(cicho do NIEJ) A co będzie z moim listem?

ONA

Eee! *(macha ręką)*

PIJAK

Żeby to w ogóle jaki list kiedy przyszedł. *(placze)* O, Boże kochany, Boże!

BYŁY RATOWNIK

Ten już Boga kocha. Dopiero musi się tak schlać, żeby Boga kochać. Można sfiksować.

ONA

(podnosząc się z krzesła) No ulatniaj się, bracie.

Prowadzi go do drzwi. PIJAK wychodzi.

MAŁA

(siada na krześle. Ziewa) O co tu chodzi? Czy był list? Czy on Boga kocha?

To nie jest w ogóle sprawa. A czy on tego z okiem wsadził czy nie... Można sfiksować.

ONA

Co ty mówisz? Do kogo ty mówisz?

MAŁA

Naturalnie. Nic nie wolno mówić. Mnie nie wolno rozumieć. Ale jak ja coś przecież rozumiem, to co mam robić.

ONA

Po pierwsze, zamknij pysk. Po drugie, co cię to obchodzi.

MAŁA

Jak się rozumie, to obchodzi. Nie można już wyjąć z głowy. I tak.

ONA

Bądź cicho, słyszysz! Bo jak nie, to cię trzasnę. I wyrzucę.

(Idzie do kuchni)

MAŁA

Ja i tak tu mieszkam. To ona nie może mnie wyrzucić. *(do NIEJ)* Ja cię pytam.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Naturalnie, że może.

MAŁA

Jakim prawem? Jak ktoś mieszka, to go nie można wyrzucić.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Jak ja byłem w twoim wieku, to się bałem głosu ojca.

MAŁA

(na serio) Naprawdę? Nie wierzę.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Co zrobić, żeby ona naprawdę uwierzyła?

BYŁY RATOWNIK

Dać jej po tyłku.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ach, tam!

MAŁA

(do PRACOWNIKA POGOTOWIA) A czym ty się dzieliłeś?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Jak?

MAŁA

Przecież mówiłeś, że ty się dzieliłeś dziewczyną?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Głupstwa mówisz. Śpij.

MAŁA

Nie chce mi się spać. *(idzie do kąta, wygrzebuje piłkę, uderza nią o podłogę, skacząc na jednej nodze. Potem uderza o ścianę)*

ONA

O boże, co za diabeł.

MAŁA

Ona też wierzy?

ONA

(wychodzi z kuchni) Ja już ci teraz dam.

(Stara się MAŁĄ złapać. Ta jej się wymyka).

Już nie mam sił.

MAŁA

To ja się będę bawić.

ONA

Baw się, baw. Tylko spokojnie. Głowa mi pęka. Macie któryś proszek?

PRACOWNIK POGOTOWIA

(grzebiąc po kieszeniach) Mam.

Podaje. ONA wraca do kuchni. MAŁA siada na podłodze; wyjmując z kieszeni pięć kamyków i gra nimi. Co pewien czas wzdycha, jak jej się coś nie udaje. ONA wraca z kuchni, nosząc kartofle i garnek. Siada przy stoliku. Zaczyna obierać kartofle. BYŁY RATOWNIK kładzie pasjansa. PRACOWNIK POGOTOWIA trzyma gazetę, zaglądając od czasu do czasu.

ONA

To na jutro. Jutro. Nie warto się martwić. On znowu zapomni przynieść kapusty. Wszystko muszę sama pamiętać. I oliwę. Żebym tylko nie zapomniała. Jak byłam w domu, to nie miałam takich kłopotów. Bo byłam kiedyś w domu. Jak to było. A tutaj dostawcy. Ten łajdak, co mi przynosi soki owocowe i wódki. A chleb to zostawiają na ziemi. Jak się nie zdąży na czas. W ogóle jest tam mało tego czasu. Dawniej to co innego. Byłam panną. Wszystko jest możliwe. Więc niby byłam panną. Nie harowałam tutaj. To się jakoś nie zgadza, wiecie? Po co pamiętać. Jak ja sama nie kupię mięsa, to nic nie warto. Jemu to potrafię bądź co wcisnąć. Ale najważniejsze z tym małym. Żeby był zdrow i dobrze rósł. Bo za mąż wyszłam późno. Bo wiecie, jak to jest. Znajomości nie brakowało. Ale najpierw matka chora. Długo chorowała. Potem ojca diabli wzięli. Raz dwa. I zostałam sama. Mój mąż to inny. Bo w mieście chowany, a nie na wsi. Na wsi ludzie są jakoś tacy. I lepsi, i gorsi. Zależy. Ale uparci. Dlatego miałam tak ciężko z moim procesem. Ech, nie było się to do czego pchać. Myślało się wtedy Bóg wie co. A po spłaceniu kosztów i adwokatów, to mało co zostało. A z siostrą to do dziś nie mówimy. A nawet nie wiem, gdzie się podziewa. Jeden gość mi opowiadał, że przed dwoma laty jeszcze żyła. I jej życie dobrze nie szło. Najpierw to się mąż rozchorował. Potem dziecko jej zmarło. *(przez chwilę siedzi zamyślona)* Trzeba by czasem z kimś bliskim. A tu nie ma nikogo. Tylko haruj, człowieku, i haruj. Jutro muszę bank płacić. A podatki wiszą i wiszą. Żli są ludzie. A może ja? Może. Była panna, która w domu siedziała, a teraz Bóg wie co takiego. I to się nie może pogodzić. I tak. No skończyłam. Co mam jeszcze zrobić na jutro? Aha. *(wstaje. Idzie do kuchni)*

MAŁA

(grając w kości, w takt ich rzucania) Żli są ludzie dzisiaj. A może, a może. Ten jest zły, bo upadł. Była panna, była, była, była, była aż. I tutaj jest bank. Bank, bank, bank, bank. Raz, dwa, trzy. Jeszcze. Raz, dwa, trzy. Co to jest. Była panna. Była, była.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(pocierając lewe oko) Może pójdziemy jutro do kina? Co myślisz?

BYŁY RATOWNIK

Teraz są same świństwa.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Kto ci tak mówił? Bo ja czytam gazetę, a ty kładziesz kabałę.

BYŁY RATOWNIK

Opowiadał, opowiadał.

PRACOWNIK POGOTOWIA⁴

A ja ci mówię, że są przynajmniej trzy dobre filmy. Jeden się nazywa zdaje się... „Groźna Kawaleria”, drugi (*namyśla się*) tak, tak, tak, „Biała Królowna Nocy”. Trzeci? Trzeci, nie pamiętam, zdaje się, zaraz zobaczę. (*szuka w gazecie*) O tu – „Zazdrość w Otchłani”.

BYŁY RATOWNIK

A skąd, że dobre?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Bo wiem. A nawet na „Białej Królowie Nocy” to byłem. Mówię ci, warto. Klasa. Ona ma takie nogi, że do końca życia nie zapomnisz. A pyszczek to też sobie niczego.

BYŁY RATOWNIK

A co się tam dzieje?

PRACOWNIK POGOTOWIA

To trudno opowiedzieć. Trudno opowiedzieć. Spróbuję. Więc jest taka jedna bogata, młoda, ta z tymi nogami.

BYŁY RATOWNIK

No, no, młoda, bogata.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie wygłupiaj się. Jak chcesz, to opowiem, jak nie, to nie.

BYŁY RATOWNIK

Opowiadaj, opowiadaj.

PRACOWNIK POGOTOWIA

I ona chciała wyjść za mąż z miłości. Tylko z miłości, bez pieniędzy, rozumiesz?

BYŁY RATOWNIK

A co się miało stać z tymi pieniędzmi?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie rozumiesz. Te pieniądze miały iść z nimi. Zrozumiałeś? Ale ona nie chciała, by wiedzieli. Więc występowała w nocnym lokalu pod tytułem „Biała Królowna Nocy”. I jeden taki podejrzany typ dowiedział się od jej lokaja.

BYŁY RATOWNIK

Czego się dowiedział?

PRACOWNIK POGOTOWIA

No, że ona chce tylko z miłości. I był w tym nocnym lokalu i zagrał jej scenę miłosną, że prosię siadać. Zawrócił jej głowę. A było czym sobie zawrócić głowę. Bo to facet niemożliwy, dwa metry co najmniej. A zęby jak wprawiane. Ubrał garnitur i poszedł tam do tego lokalu. I potem wyjechali nad morze i on ją chciał utopić.

BYŁY RATOWNIK

Dlaczego?

⁴ W maszynopisie kwestia nieprawidłowo przypisana Byłemu Ratownikowi; odręczna poprawka koryguje przypisanie kwestii.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Bo nie rozumiesz. Ona chciała tylko z miłości.

BYŁY RATOWNIK

No to co?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ten facet to przychodził i udawał. To ona myślała.

BYŁY RATOWNIK

Nic już nie rozumiem.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Bo jesteś idiota. Mówiłem ci, że oni się pobrali i wyjechali nad morze.

BYŁY RATOWNIK

Pobrali? Nic nie mówiłeś.

PRACOWNIK POGOTOWIA

No to zapomniałem. On chciał zostać jej spadkobiercą.

BYŁY RATOWNIK

No to on ją w końcu utopił?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Nie. Bo ten lekarz ją uratował.

BYŁY RATOWNIK

Jaki lekarz?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Szlag może człowieka trafić. Za bardzo mnie denerwujesz. Idź na film i koniec.

Mówię ci, że nie pożałujesz.

BYŁY RATOWNIK

Może pójde. Mówisz, że on ją chciał utopić. To ciekawe. *(po chwili)* Czy byłeś w kawiarni Coloseum? To ta duża nad morzem. Zaprosiła mnie tam jedna wyratowana dama. To także restauracja. Zaprosili na kolację. Ona i jej mąż. Bardzo bogaty kupiec. I oni mnie dziękują, a ja mówię, że nie ma za co. On się pyta, ilu ludzi pan wyratował. To ja myślę sobie: „zaliczę mu umrzyków też”. To proszę pana trzysta sześćdziesiąt dziewięć ludzi. I mu kładę wielką księgę. Wiesz. To oni się dziwią. Ja powiadam na to spokojnie, przepraszam, a czy wiedzą państwo szanowni, co należy umieć, żeby uratować człowieka? I tu dałem im lekcję. Półtorej godziny na zegarku. No to im wykladałem, ale nagle ten bogaty kupiec, auto ma, zerwał się. Co się stało, go pytam. On na to, że ma okropny ból głowy. Musi natychmiast jechać do domu i się położyć. To ja mu na to, co się na ból głowy robi. Taki on był naprawdę blady. Przepraszal bardzo, zapłacił, dał napiwek i poszli. Ale jedzenie to tam ekstra, mówię ci.

Drzwi się otwierają. Wchodzi PROSTYTUTKA, silnie zdenerwowana. Idzie do kuchni. Wyciąga JĄ z kuchni. Prowadzi nad brzeg sceny. Tłumaczy coś na migi. ONA nie rozumie. Stara się tłumaczyć innymi ruchami. ONA nie rozumie. Gra przed NIĄ niezrozumiałą pantomimę. ONA odwraca głowę do PRACOWNIKA POGOTOWIA i BYŁEGO RATOWNIKA, szukając w nich rady. PROSTYTUTKA ujmuje JEJ głowę w obie ręce. Zmusza JĄ w ten sposób do patrzenia tylko na siebie. Inna pantomima. ONA nie rozumie. Obie stoją nieruchome. PRO-

STYTYTUTKA zakrywa usta dłonią. Wydaje ryk typowy dla głuchoniemych. ONA chwyta za rękę PROSTYTUTKĘ. PROSTYTUTKA wyrывa się, rzuca się na ziemię, bijąc pięściami i kopiać podłogę. W końcu powoli się uspakaja i zaczyna płakać. Płacz znać tylko z drgania jej ciała. Podczas trwania tej sceny, MAŁA chowa się za OBLĄKANEGO, który skrycie obserwuje tę scenę. PRACOWNIK POGOTOWIA i BYŁY RATOWNIK, nie wstając, patrzą w milczeniu. Drzwi pozostają otwarte, słychać wyraźnie szum morza.

KURTYNA

CZĘŚĆ II

Scena ta sama. Ten sam wieczór. Piętnaście minut później.

MAŁA siedzi przy stole OBLĄKANEGO. PROSTYTUTKA siedzi przy stole, plecami do publiczności. PRACOWNIK POGOTOWIA czyta gazetę. BYŁY RATOWNIK je. ONA wychodzi z kuchni, sprząta ze stołu, nucąc coś. PRACOWNIK POGOTOWIA zaczyna nucić tę samą melodię, wybijając takt nogą. ONA wychodzi z kuchni, niosąc zastawę. Przysiada się do stołu i wyciera, paląc. PRACOWNIK POGOTOWIA zapala papierosa, częstując BYŁEGO RATOWNIKA, który ruchem głowy odmawia. ONA idzie do kuchni, wraca z czajnikiem, stawia go na piecyku i dalej wyciera zastawę.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Która godzina?

BYŁY RATOWNIK

Czy ja wiem? Jest może pół do dwunastej. Mój zegarek źle chodzi.

ONA

(do MAŁEJ) Jesteś pewnie śpiąca.

MAŁA

Już nie.

ONA

Zobaczę, czy wróciła twoja mama.

Wychodzi. Po chwili wchodzi LISTONOSZ. Mokry. Szuka JEJ.

LISTONOSZ

Gdzie ona?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Wyszła, wyszła. Zaraz wróci.

ONA wchodzi.

ONA

(do MAŁEJ) Twoja mama jeszcze nie... *(widzi LISTONOSZA)* No, co z nim?

LISTONOSZ

Byłem tam i siam, i jeszcze gdzie indziej. Diabli wiedzą, gdzie on się kręci.

ONA

Pytałeś sąsiadów?

LISTONOSZ

Pytałem, pytałem, nie widzieli.

ONA

(pali, opierając się o bufet) To parszywie wygląda, ta cała sprawa.

LISTONOSZ

Daj herbaty i coś do żarcia.

ONA idzie do kuchni.

LISTONOSZ

(przysiadając się do stolika) Sobie zawraca głowę i innym też. Co tam jest takiego ważnego?

BYŁY RATOWNIK

Cały dzień jem i jem, i ciągle jestem głodny.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(zza gazety) Te szuje znowu kradną. Wiesz, to śmieszne. Raz widziałem...

LISTONOSZ

(powoli, tonem kazania) W taką pogodę należy się położyć do łóżka, wypić ciepłej herbaty, wziąć...

BYŁY RATOWNIK

Myślę, że mi wystarczy. Co by tu wziąć do picia?

ONA

(przynosząc LISTONOSZOWI jedzenie) To co myślisz, gdzie on może być?

LISTONOSZ

Wziąć aspirynę i potem nakryć...

ONA

Co powiedziałeś?

LISTONOSZ

Co ty mi tutaj przyniosłaś? *(jedząc)* Świństwo, takie świństwo.

BYŁY RATOWNIK

Muszę pójść do lekarza. *(ziewa)*

PRACOWNIK POGOTOWIA

Myślę sobie, co z tego wszystkiego wyjdzie.

ONA

A wiecie, jak on był młody, to na wsi był. Chcieli mu wyswatać jakąś dziewczynę. To on mówił: „jeszcze się namyślę, później, później”. Aż pewnego dnia zniknął.

PRACOWNIK POGOTOWIA

A ja wam mówię, że będzie wojna.

(BYŁY RATOWNIK wstaje ociężały, przeciąga się. Podchodzi do kontuaru, wyjmując paczkę papierosów i zapala. Przechadza się po pokoju, nagle wychodzi).

A ja wam mówię, że będzie wojna.

PROSTYTUTKA wstaje, podchodzi do drzwi, wygląda; zamyka drzwi, podchodzi do piecyka, przygląda się ogniowi, kiwając się z lekka z nogi na nogę.

MAŁA

Jestem głodna. Zresztą, w ogóle coś chcę.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do LISTONOSZA) Młoda zamożna wdowa (dwoje dzieci) szuka partnera na stanowisku. To coś dla ciebie.

ONA

(do LISTONOSZA) Chcesz kogoś poznać?

LISTONOSZ

(jedząc) Co? Co powiedziałaś?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Młoda zamożna wdowa szuka męża. Słyszysz?

LISTONOSZ

(do PRACOWNIKA POGOTOWIA) Lepiej się zajmij swoimi nieboszczykami, nie mną. Parafina, trumny.

PRACOWNIK POGOTOWIA

To nie jest takie proste...

LISTONOSZ

A właśnie, że proste. Z tymi twoimi nieboszczykami. Bo jak ja dzisiaj spotkałem takiego żywego, to szlag może trafić. Spotyka mnie na ulicy i mówi: Jest list. A ja mu mówię, że nie, nie ma. To on na to: Pan raczy żartować. Jest z pewnością, niech pan poszuka. Mnie się zrobiło głupio. Szukam. Istotnie nie ma. To ja go z góry na dół. I potem z góry na dół. I potem z dołu na górę. I znowu. Ale ten staruch drecze za mną, poświstując płucami. Więc ja do niego: po co pan leziesz za mną. On na to: Pan raczył żartować, że nie ma listu.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Jeśli to ma być na krótki czas, zastępuje się krew, naturalnie u nieboszczyka, parafiną.

LISTONOSZ

A kto to ma być? I po co? Ja nie rozumiem, o co ci chodzi. Nic nie rozumiem.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Parafiną, parafiną. Potem się kładzie do jednej trumny dębowej, potem do drugiej stalowej...

MAŁA

Jestem głodna.

ONA

Zaraz, zaraz. *(do LISTONOSZA)* No, to chcesz?

LISTONOSZ

Co?

ONA

No toto, co ci mówiłam właśnie. *(idzie do kuchni)*

LISTONOSZ

Kiedy ja ci mówię, że w ogóle nie wiem, o co ci chodzi. *(do PRACOWNIKA POGOTOWIA)* Co ona chce ode mnie?

Wchodzi BYŁY RATOWNIK.

BYŁY RATOWNIK

Brr. Wam mówię, na dworze okropność. *(grzeje się przy piecu)*

PRACOWNIK POGOTOWIA

A jak ma być na czas dłuższy, to trzeba wszystkie kiszki wyjąć, a nawet mózg.

LISTONOSZ

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Co, jeszcze pada?

BYŁY RATOWNIK

Popaduje, ale tak wygląda, jakby miało padać dwa tygodnie.

ONA wychodzi z kuchni, przynosi coś dla MAŁEJ. BYŁY RATOWNIK wyciąga z kieszeni cygaro. Bierze je do ust ruchem uroczystym, nie zapalając. PROSTYTUTKA podchodzi do NIEJ i coś tłumaczy. Za JEJ pozwoleniem bierze z bufetu ołówkę, zużyte pudełko papierosów, zapalki, bawi się przy bufecie. Nagle przypomina coś sobie i wyjmuje małe okrągłe lusterko. Opiera się o flaszkę. Przygląda się. Patrzy uważnie. Przeciera ręką oczy i twarz. Patrzy w lusterko. Podchodzi do umywalki. Splukuje twarz i wyciera ręcznikiem. Wraca do lusterka. Wyciąga grzebyk, przyczesuje włosy. Ogląda się z różnych stron. Wpatruje się znów uważnie. Potem uśmiecha się lekko. MAŁA przypatruje się bacznie tej scenie. Przygląda włosy rękami. PROSTYTUTKA pozostaje przy bufecie. Bawi się. BYŁY RATOWNIK wraca na swoje miejsce, trzymając cygaro w ustach.

PRACOWNIK POGOTOWIA

To jest to cygaro co wczoraj?

RATOWNIK bulgocze coś niewyraźnie.

ONA

(do LISTONOSZA) No to ja ci tłumaczę całkiem wyraźnie. Czy chcesz się żenić?

LISTONOSZ

(zdumiony) Co?

ONA

Bo jest jedna taka, która by była...

LISTONOSZ

A na co mam się żenić?

ONA

Z tobą nie można mówić.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Gdyby mieli ciebie teraz balsamować, to by mieli dużo roboty.

LISTONOSZ

A jak chcesz wiedzieć prawdę, to ja nie jestem w ogóle do małżeństwa.

PRACOWNIK POGOTOWIA

A my mamy teraz nowe auta. Szybkie, dobre, resorowane. Jedzie się jak na materacu. A wrzeszczą jeszcze głośniej niż te stare.

ONA

Każdy jest do małżeństwa.

BYŁY RATOWNIK

(wyjmując niezapalone cygaro z ust) Ja tu raz przyjechałem też samochodem. Ktoś mnie odwiózł. Samochód, mówię ci, istne чудо. Długi, szeroki, jasnozielony. Mówię ci, чудо.

LISTONOSZ

Nie, ja nie jestem. A chcesz wiedzieć dlaczego?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Jak ja przechodzę na emeryturę, to idę na wieś. Już sobie nawet upatrzyłem.

BYŁY RATOWNIK

(cicho) Czy wszyscy przyrzekacie mi tajemnicę?

MAŁA podchodzi z kromką chleba do PROSTYTUTKI. Przygląda się, jak PROSTYTUTKA się bawi. PROSTYTUTKA uśmiecha się do MAŁEJ.

BYŁY RATOWNIK

No, przyrzekacie?

LISTONOSZ

(do PRACOWNIKA POGOTOWIA) Ile lat już przyrzekamy.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(machając ręką) No. Opowiadaj.

BYŁY RATOWNIK

Ja będę miał niedługo pieniądze. Aby przystąpić do tej spółki akcyjnej. Składam sobie właśnie i pożyczam na procent. *(milczenie)* Wkrótce nastąpi taki dzień, kiedy ja będę zarabiał tyle, ile ty *(pokazuje na PRACOWNIKA POGOTOWIA)* przez cały miesiąc. Dlatego oszczędzam na wszystkim.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Dlatego tyle żresz.

BYŁY RATOWNIK

Na tym się nie oszczędza.

LISTONOSZ

Co będzie potem?

BYŁY RATOWNIK

Będę miał coraz więcej pieniędzy. Ale wtedy nie będziemy się widywali tak często. Konferencje, wyjazdy, zebrania, petenci, itd.

ONA

(do MAŁEJ) Co ty tam robisz?

MAŁA

Nic. Patrzę tylko.

Otwierają się drzwi. Wchodzi MARYNARZ.

MARYNARZ

Dobry wieczór. *(zdejmuje torbę, którą kładzie przy drzwiach. Zdejmuje czapkę i otrząsa z deszczu)*

ONA

O Boże, już cię tak dawno nie widziałam.

MARYNARZ

Się wraca. *(milczenie)* A powiedz mi, co się stało z tym burdelem naprzeciwko?

ONA

To nie wiesz?

MARYNARZ

Co się stało, u cholery?!

ONA

Ona sobie znalazła jakiegoś wspólnika z pieniędzmi. I postanowili rozszerzyć interes. Z pięciu na dwanaście. Wyprowadzili się już dawno. Zostawili tylko ją. *(pokazuje na PROSTYTUTKĘ)*

MARYNARZ

Dlaczego?

LISTONOSZ podchodzi do NIEJ i mówi coś szeptem.

ONA

To właśnie on. Ten sam, o którym ci mówiłam.

MARYNARZ

Dlaczego właśnie ją?

ONA

Bo rozumiesz, taka głucha tam by im nie pasowała.

MARYNARZ

Ale ona jest przecież całkiem niezła.

ONA

Ludzie mają różne fanaberie.

MARYNARZ

Daj coś do picia. Dżin.

ONA

Pamiętam.

Podchodzi do bufetu. Pociąga PROSTYTUTKĘ za rękaw, wskazując na MARYNARZA. PROSTYTUTKA ogląda się obojętnie. MARYNARZ podchodzi do bufetu.

ONA

(do MARYNARZA) Gdzie szwendałeś się przez ten czas? *(do MAŁEJ)* Idź, siadaj tam.

MAŁA odchodzi.

MARYNARZ

Niełatwo powiedzieć. Wzięliśmy kurs na Daleki Wschód. Szmuglowaliśmy broń pokrytą bananami. Zatrzymał nas wojenny i była cała heca. Ale ty tego i tak

nie zrozumiesz. (*rozgląda się*) Widzę, że tu wszystko po staremu. Tylko to pomalowane na zielono. A ten (*wskazuje na BYŁEGO RATOWNIKA*) jeszcze tutaj siedzi?

ONA

Bo co?

MARYNARZ

Bo, przecież mówił, że będzie jakimś kierownikiem.

ONA

(*macha ręką*) Powiedz lepiej, jak ci było.

MARYNARZ

I źle, i dobrze, i średnio. Jak to na morzu.

PRACOWNIK POGOTOWIA

I na lądzie.

MARYNARZ

(*pije powoli джин*) A co wy robicie, gniłki?

BYŁY RATOWNIK

Wiadomo, sól konserwuje.

LISTONOSZ

(*do MARYNARZA*) Opowiedz coś. Czego tutaj nie ma.

MARYNARZ

Czego tutaj nie ma? Tu niczego nie ma. No na przykład. Czarnych i żółtych dziewczuch w portach. Wentylatorów. Ani życia i ani trochę słońca. To błądy kraj. O to chodzi: nie ma wcale kolorów. Tam już widać z daleka zielony brzeg. Ale jak zielony. Pustynia jest jak żółtko z jajka. A tutaj są sami truposze. Jak się stamtąd przyjeżdża, to jak do piwnicy.

LISTONOSZ

My tu naprawdę gnijemy?

MARYNARZ

Czy ja wiem. Może zdaje się tylko.

LISTONOSZ

To ty mówisz, że co? Że jak się idzie drogą, to się w ogóle nie idzie. Co?

MARYNARZ

Bredzisz, bracie.

LISTONOSZ

To ty mówisz, że co jesteśmy?

MARYNARZ

Nie wiem. Daj pokój.

LISTONOSZ

Mówiłeś do nas gniłki.

MARYNARZ

Mówiłem. No to co. Fakt. Trupiarnia.

LISTONOSZ

Ale, ale. To co my jesteśmy? My.

MARYNARZ

Coś się do cholery do mnie przyczepił?

LISTONOSZ

Bo widzisz, to mnie denerwuje. Ja jestem listonosz.

MARYNARZ

No to co?

LISTONOSZ

I mi ciągle od trzech lat nie zmieniają drogi.

MARYNARZ

To sobie w święto wyjedź. Pooglądasz sobie. Jeszcze dżin.

LISTONOSZ

Nie wiem już, o co mi chodziło.

MARYNARZ

To dobrze. A popijasz sobie czasem?

LISTONOSZ

Nie. Ja właśnie nie. Bo co?

MARYNARZ

Jak się wypije, to sobie można różne rzeczy wyśnić. To i tamto.

BYŁY RATOWNIK

A co było, jak was zatrzymał ten okręt?

MARYNARZ

Ja prysnąłem.

BYŁY RATOWNIK

Jak?

MARYNARZ

To już inna historia. To sekret.

BYŁY RATOWNIK

Interesuje mnie właśnie jak? Jak nie chcesz, to i nie trzeba.

ONA

Masz dużo pieniędzy?

MARYNARZ

Na dziś wystarczy.

LISTONOSZ

A może by tak razem...

MARYNARZ

Co razem?

LISTONOSZ

No tak razem się zabawić gdzieś.

MARYNARZ

Z tobą, człowieku?

LISTONOSZ

No, nie ze mną samym.

MARYNARZ

A z kim?

LISTONOSZ

(z mieszanym) A bo to ja już nie jestem człowiek?

MARYNARZ

Człowiek, nie człowiek. To zależy.

LISTONOSZ

To ja nie?

MARYNARZ

Ty? (*oglądając po raz pierwszy LISTONOSZA*)

LISTONOSZ

No, ja przecie, do krótkiej cholery!

MARYNARZ

Może. Ale nie dla mnie.

LISTONOSZ

Ważniak, co?!

MARYNARZ

Żebyś wiedział.

LISTONOSZ

(*do RATOWNIKA*) Słyszysz!? Uspokój go, no!

MARYNARZ ogląda BYŁEGO RATOWNIKA i uśmiecha się.

BYŁY RATOWNIK

Co ci tak wesoło?

MARYNARZ

Bo mi się podobasz.

BYŁY RATOWNIK

Co ci się u mnie nie podoba?⁵

MARYNARZ

Wszystko. Za wyjątkiem rozporka.

BYŁY RATOWNIK wstaje pomalu.

MARYNARZ

(*trzymając kieliszek w ręku*) Co ci się tak śpieszy?

BYŁY RATOWNIK

Właśnie. (*idzie w stronę MARYNARZA*)

MARYNARZ

Nie śpiesz się tak. Mam wolne do jutra rano. Szkoda...

RATOWNIK podchodzi do MARYNARZA. LISTONOSZ ma szczęśliwy wyraz twarzy.

MARYNARZ

(*usuwa z drogi BYŁEGO RATOWNIKA*) Siadaj. Ty jesteś już stary chłop. Piernik.

⁵ Z kontekstu wynika, że autorzy mogli tu mieć raczej na myśli zdanie: „Co ci się u mnie podoba?”.

BYŁY RATOWNIK

Stary... *(usiłuje dosięgnąć pięścią MARYNARZA)*

MARYNARZ

(łapie rękę BYŁEGO RATOWNIKA) Spokojnie, spokojnie.

BYŁY RATOWNIK usiłuje dosięgnąć MARYNARZA nogą.

MARYNARZ

(wykręca rękę BYŁEGO RATOWNIKA do tyłu) Uspokój się, człowieku. Coś się tak naindyczył. Gdybyś miał tyle lat co ja. Ale jesteś stary gruchot.

ONA

(do BYŁEGO RATOWNIKA) Siadaj na swoim miejscu, mówię ci.

MARYNARZ

(kopie BYŁEGO RATOWNIKA w zadek. Ten odskakuje jak piłka) Trudno.

ONA

Pewnie, pewnie. To mu się należało.

BYŁY RATOWNIK

Bierze butelkę od piwa i rzuca w MARYNARZA. MARYNARZ uchyla się, butelka pada poza scenę.

Tego będziecie musieli dziś zabrać karetką.

MARYNARZ

Rozgrzałeś się. Może świeżego powietrza?

MARYNARZ idzie powoli do drzwi. BYŁY RATOWNIK za nim. MARYNARZ otwiera drzwi. BYŁY RATOWNIK chce uderzyć, ale MARYNARZ chwytą go i wyrzuca. Zamyka za nim drzwi.

PRACOWNIK POGOTOWIA

(do MARYNARZA) On jest porządny chłop. Tylko trochę narwany.

MARYNARZ

Zrobiłem sprawiedliwie?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Sprawiedliwie. Ale za młodu byś go tak nie urządził.

MARYNARZ

Za młodu? Ech. *(machą ręką)* Dżin.

ONA

(nalewa dżin. Do LISTONOSZA) To ty jesteś winien. Wiesz, że on się lubi stawiać.

LISTONOSZ

Ale on...

ONA

Siadaj już, siadaj. Kiedy wreszcie dacie mi spokój.

MARYNARZ podsuwa kieliszek PROSTYTUTCE. PROSTYTUTKA patrzy na niego. MARYNARZ kiwa głową twierdząco. PROSTYTUTKA wacha, potem wypija dżin.

MARYNARZ

No co, czarnulo?

(PROSTYTUTKA robi znak, że go nie rozumie. MARYNARZ zbliża się do PROSTYTUTKI).

Ja cię znam. Pamiętasz. *(PROSTYTUTKA ma niespokojny, zdumiony wyraz twarzy. Wskazuje pytająco na siebie).* Tak, tak. *(potakuje głową)* No, mała?

MAŁA

Ja?

MARYNARZ

(spogląda na nią ze zdziwieniem) Co tu robisz?

MAŁA

Nic. Nie przeszkadzaj sobie.

MARYNARZ

To ci mądrała.

MAŁA

Dlaczego?

MARYNARZ

Co ty tu w ogóle robisz o tej porze? Dzieci dawno śpią. *(do NIEJ)* Skąd się ta mała tu u cholery bierze?

ONA

Nie będę ci opowiadać całej historii.

MAŁA

Przeszkadzam ci?

MARYNARZ

Pewnie.

MAŁA

Dlaczego?

MARYNARZ

Boś za mała.

MAŁA

Rozumiem.

MARYNARZ

No, no, no...

ONA

(z kuchni) Przyjdź tu.

MAŁA

Nie chcę.

ONA

To usiądź i daj spokój.

MARYNARZ

(przysuwa się blisko do PROSTYTUTKI i obejmuje ją) A może chcesz coś zjeść?
(wklada palec do ust kilkakrotnie, naśladując jedzenie. PROSTYTUTKA przeczy ruchem głowy) W takim razie dżin.

ONA wychodzi z kuchni i nalewa kieliszki.

MARYNARZ

Dwa razy. *(oni piją, trącąc się)* Szkoda, że jesteś głucha. Mam takie fajne historie.

PROSTYTUTKA patrzy mu na usta. Łapie go za rękę i potrząsa nią.

ONA

(z kuchni) To znaczy: „powtórz to zdanie”.

MARYNARZ

(powtarza powoli) Mam fajne historie.

(PROSTYTUTKA kładzie mu rękę na usta. MARYNARZ, obejmując jej rękę, ogląda).

Ładna. (demonstruje jej swą własną, kanciastą rękę)

(PROSTYTUTKA patrzy raz na niego, raz na rękę. Drugą ręką PROSTYTUTKA ujmując rękę MARYNARZA, tak że widać dłoń. Uśmiecha się).

Cyganka? Ale dobra dziewczyna. (glaska ją po włosach)

(PROSTYTUTKA poprawia włosy, obciąża suknię).

Jak się śmiesz, to jesteś zupełnie niczego. Masz chłopca?

(PROSTYTUTKA pociąga MARYNARZA za rękę. MARYNARZ powtarza powoli).

Czy masz chłopca. (pomaga sobie przy tym ruchami)

PROSTYTUTKA odsuwa się od niego i opowiada pantomimą następującą historię: Miała chłopca. Był też marynarzem. Bardzo go kochała. Pewnego razu przyszedł z trzema kolegami do domu. Dużo wypili. Zaczęli się kłócić. Zabili jej chłopca i uciekli. Kończy. Podchodzi do bufetu, kończy swój dzin. Poprawia włosy, obciąża suknię i uśmiecha się. Kładzie sobie jego rękę na plecach. Drzwi otwierają się pomału, wchodzi BYŁY RATOWNIK, rozgląda się i siada na swoim miejscu.

MARYNARZ

Dwa razy dzin.

ONA

(wychodzi z kuchni, nalewa) Zrozumiałeś?

MARYNARZ

Naturalnie.

BYŁY RATOWNIK

(do PRACOWNIKA POGOTOWIA) Gramy w karty?

PRACOWNIK POGOTOWIA

Dziś nie chce mi się. Boli mnie głowa.

ONA

Dlaczego nie gracie?

BYŁY RATOWNIK

Boli go głowa, mów.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Naprawdę boli.

BYŁY RATOWNIK

Mówiłeś, że cię nigdy nie boli.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ale dziś jestem do diabła zdenerwowany, albo chory, to mnie boli.

BYŁY RATOWNIK

Ja, myślisz, że nie mam zmartwień? Mam.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Ja nie mam takich zmartwień. Dosyć się przez całe życie namartwiłem. Sierota w dziesiątym roku życia to nie w kij dmuchał. Nie całkiem zresztą. Bo została matka. I siostra. Rozumiesz. A mój tat przekalikował jeszcze dwa lata i kipnął. Nie opowiadałem ci, jak wypadł? Jak miałem piętnaście lat, to już byłem tatą. A jak mi było trzydzieści, to dziewczynka miała piętnaście. Z tym wypadkiem było tak. Jechał mój stary na furze. Nie na furze. Na takiej platformie, co dawniej wozili towary. Jedna beczka spadła mu na głowę. I potem byłem tragarzem. Opowiadałem ci to już? No przecież tak. Opowiadałem. Więc do dwudziestego piątego roku byłem tragarzem. To nie mogło być inaczej. Tak. Tak. Sobie przypominam. Mama przecież coś tam zarabiała. Żeby umiał wtedy rachować. *(śmieje się)* A to były czasy. Ledwie pięć godzin się spało. *(śmieje się)* A potem to już było co innego. Całkiem. Ciekawe, że tej dziewczyny już nie widziałem. Nawet jak pójde na emeryturę. A potem to się widziało, widziało, wiesz? Naturalnie, lepiej, jak człowiek ma zawód. Nie, nie to. Ale się wiele widziało. W tym podglądałem jedną. *(śmieje się. Robi minę sceptyczną)* A gdyby nie, to co...? No, synku, chłopie. W portkach byś jednych chodził, a tak...

(BYŁY RATOWNIK wyjmuje z ręki PRACOWNIKA POGOTOWIA gazetę. Czyta.)

PRACOWNIK POGOTOWIA

A co był za bajzel, jak powiedziałem że nie. Ojej.

BYŁY RATOWNIK

A to dobrze. Czytałeś?

PRACOWNIK POGOTOWIA

A co było potem. No, już dość. Bo rozumiesz, taki pętał, dziesięć lat. To potem trochę sobie użyłem. Potem za to. Byłeś już stary chłop i nic nie mogłeś poradzić. Tak, synku. Tak. *(ten monolog jest przerywany częstymi zamyśleniami)*

BYŁY RATOWNIK

(śmieje się) A to jest, mówię ci, najlepsze.

PRACOWNIK POGOTOWIA

Siostrzyczka wwałała się z bękartami. No widzicie ją? Który ją tyle lat... Harowałeś, syneczku mój, harowałeś, i co?

Wchodzi ŻEBRAK.

ŻEBRAK

Dobry wieczór, moi mili. Przyszedłem i ja. Na zakończenie. *(zbliża się do kuchni)* Dasz mi jeść, dziecko? Jestem bowiem bardzo spragniony i głodny. Jakąś solidną wyżerkę. No, co, moja gołąbeczko?

ONA

(wychodząc z kuchni) Ach. To ty. Tydzień cię nie widziałam. Gdzieś był?

ŻEBRAK

Aaa, to pani dobrodziejko, tajemnica dziadowska. Mogę ci tylko powiedzieć to, że nie zawsze da się żebrać w jednym dziadowskim becyrku⁶. Przeganiali. A może najpierw mi zmienisz moje grosze na twoje grube?

ONA

Dobrze, dobrze. Już myślałam, że...

ŻEBRAK

Dziadów złe nie biorą. *(wyciąga monety, przesypując z ręki do ręki)* Ładna to muzyka dla ucha. Prawda? A jak twoje zdrowie, moja miła?

ONA

Się żyje.

ŻEBRAK

Życie to nie zawsze życie.

ONA

(daje mu banknoty, bierze monety, idzie do kuchni) Jak u ciebie?

ŻEBRAK

Ale na wszystkich świętych! Jakich to sposobów trzeba używać, żeby ludziska dali choć grosz.

MAŁA

(ogląda się i widzi, że ONA wchodzi do kuchni. Podchodzi do ŻEBRAKA i mówi półszepem) Przyniosłeś mi coś, dziad?

ŻEBRAK

A co chcesz?

MAŁA

Mówiłeś, że coś przyniesiesz. Takiego kogutka.

ŻEBRAK

Masz tu!

Popycha MAŁĄ. MAŁA zatacza się.

MAŁA

Świnia! Dziad świnia! Łajdak!

ŻEBRAK

Panie marynarz, widzę, żeś pan sobie ją upatrzył. Uważaj pan, bo ona miała trypra.

MAŁA

(krzyczy) Stary łajdak! Złodziej. Bandyta.

MARYNARZ

Zdaje się, że ta mała ma rację.

ŻEBRAK

(do PROSTYTUTKI) Co u miłej panienki?

⁶ Becyrk – dzielnica, rejon (z niem. *der Bezirk*).

Robi ruchy niezrozumiałe dla publiczności. PROSTYTUTKA odpowiada.

MAŁA

Ja cię zabiję! Zobaczysz jeszcze. Zdechniesz i będziesz leżał w grobie. Bydlę.

ONA

(wychodzi z kuchni) Co ty tu tyle wrzeszczysz. Będziesz mi cicho?! *(wchodzi z powrotem do kuchni)*

ŻEBRAK

(do NIEJ) Nie ma żadnego poszanowania.

BYŁY RATOWNIK

(śmieje się) A to ci dobre.

ŻEBRAK

A co, szanowni panowie?

BYŁY RATOWNIK

(opuszczając gazetę) Dobrze. Już zaraz będę.

ŻEBRAK

Ach, nie poznałem pana dyrektora.

BYŁY RATOWNIK

Trochę, jeszcze trochę, a już.

ONA wychodzi z kuchni. Wskazuje ŻEBRAKOWI miejsce przy stole.

ŻEBRAK

Dziękuję ci bardzo, moje dziecko. *(siada z godnością)* Nie zauważyłem pana.

(do LISTONOSZA) To wina moich ślepych oczu. Co robi małżonka, dziatki?

LISTONOSZ

Dziatki, dziatki. Może jakiego i tam mam. Sam nie wiem. Ale małżonki, tego owego, nie mam.

ŻEBRAK

(jedząc) Zmarło jej się.

LISTONOSZ

(sucho) Ja żonaty nie jestem.

ŻEBRAK

Cóż pan powiada. Sam mi pan mówił, że ma jakoweś kłopoty, zdrady jakieś czy tam co.

LISTONOSZ

(krzycząc nerwowo) Ja żonaty nie jestem!

ŻEBRAK

(żując chleb) A dlaczegoż to, moje dziecko?

LISTONOSZ

Mam w pamięci jednego znajomego, który o mało życia nie postradał. Przez żonę. Jak tam było, już nie pamiętam. Ale coś tam bardzo niedobrego było.

ŻEBRAK

Słusznie, słusznie.

(ONA podchodzi do stołu ŻEBRAKA.)

ŻEBRAK

A czy masz tam pieczone wątróbeczki, moja droga?

ONA

Tak, ale...

ŻEBRAK

Ale trzeba je zrobić na podrumienionej cebulce, cieniutko krajanej. I żeby to było raz dwa.

ONA

Sama bym nie wiedziała.

ŻEBRAK

A winka jakiego?

ONA

Jakiego?

ŻEBRAK

No to może by tego co zawsze.

(ONA idzie do kuchni.)

ŻEBRAK

(do LISTONOSZA) Bo musisz wiedzieć, że jak się jest na ulicy, to znaczy na prośbie, nic nie przystoi porządnemu żebrakowi jeść, jak tylko chleb. I to suchy. Bo jak doktor bez fartucha nie wejdzie, a byłem ci to ja już po szpitalach, albo glina bez pałki, to porządny żebrak bez kromki chleba w ustach nie może egzystować.

ONA

(wraca i stawia przed ŻEBRAKIEM żądane potrawy) A kto ci robi śniadanie?

ŻEBRAK

Taka jedna synowa.

ONA

Przecież ty synów nie masz.

ŻEBRAK

No tak. Tak tylko się mówi. *(je)*

ONA

Późno już jest. *(gasi zbyteczne światło)*

PRACOWNIK POGOTOWIA

No to widzisz, tak ono było.

BYŁY RATOWNIK

(czytając gazetę) Tak. A co się stało?

PRACOWNIK POGOTOWIA

A nic. Nic.

BYŁY RATOWNIK

Co? Co?

LISTONOSZ

(do ŻEBRAKA) A co to za pakunek? *(wskazuje na mandolinę)*

ŻEBRAK

Pożyczyłem to od jednego nieboszczyka.

(ONA porządkuje flaszki, papierosy. Sprząta ze stolów. ŻEBRAK kończy jeść, wyciera sobie usta kolorowym szalikiem. Odsuwa się od stołu wraz z krzesłem. Bierze instrument do ręki i przeciąga palcami po strunach).

ŻEBRAK

To mój nowy pomocnik, człecze kochany. Niezastąpiony w karierze. Mówię ci. Chcecie posłuchać. *(próbuje palcami struny i bije w nie)*

PRACOWNIK POGOTOWIA

No, zaśpiewaj coś, zaśpiewaj.

ŻEBRAK

Najadłem się, to się nie chce.

BYŁY RATOWNIK

No zaśpiewaj. Zapłacimy.

ŻEBRAK

Ech tam, wy gołe pacholki. Zaśpiewam wam za darmochę.

(Następująca ballada—opowieść jest częściowo recytowana, opowiadana, śpiewana. Powraca tylko „Leitmotiv”, który jest echem piosenki ludowej).

ŻEBRAK

Panowie i panie, i wy miłe wesołki, czy chcecie wysłuchać opowieści dziadowskiej? Czy chcecie posłuchać dziejów pana z panów, który był u króla na ważnym urzędzie? No to posłuchajcie.

— — —
Pan z panów, to prawda, był na ważnym urzędzie u króla. I król mu nadawał coraz więcej orderów. I piers jego rosła wraz z orderami. On czuł się ważny i szanowany.

Ale tak wcale nie było. Bo czym więcej orderów dostawał, tym mniej był dla króla potrzebny.

— — —
Zamknął się w swym zamku, nikogo do siebie nie puszczał. Minęła zima, wiosna nadeszła i z wiosną przychodzi dziewczyna. Powiada mu długo o swojej miłości. Tak długo, aż pokochał ją uczuciem szalonym i jest szczęśliwy i czuje się młody. Ale choć czuł że tak jest, tak wcale nie było. Bo dziewczynie był inny miły i zazdrością go zwabić chciała.

— — —
Wtedy wyjeżdża pan z panów daleko, daleko za morze. Chce uspokoić swą duszę dręczoną. Na swej drodze spotyka człowieka młodego, którego jak syna kocha. Ten człowiek młody o pięknej postaci jest miły, wdzięczny, usługny. Wędrują

razem przez kraje i miasta i w karczmie
przydrożnej na nocleg przystają. Jest on nareszcie
nareszcie spokojny, bo przy nim jest dusza życzliwa.
Choć tak myślał, tak wcale nie było. Bo gdy
Ranek nadszedł nie znalazł młodzieńca, ni
złota ni nawet odzienia.

— — —
Idzie nad morze i płacze i płacze. Owija go
szum morza powoli, i fala falę pokrywa.
Szum jednostajny przywraca mu spokój. Pozostał
mu łańcuch na szyi, łańcuch ze złota drogiego.
Łańcuch ten daje rybakowi za dom, za łódź, za
sieć i sam rybakiem zostaje. Wraca do chaty
swojej, po nocnej wyprawie, zasypia snem kamiennym.
A w dzień na targ wychodzi. Sprzedaje ryby duże
i małe, a w nocy na połów wypływa. Tak przechodzą
dni i lata, nie myśli o przeszłości. Tu, nad morzem,
postanowił zostać na zawsze.
Ale tak nie było. Burza, idąca z Zachodu, zniszczyła
mu chatę i sieć i łódź i cały jego dobytek.

— — —
Wtedy zostaje żebrakiem. Nie zwykłym żebrakiem
jednak. Unika on ludzi i morza. Tylko jak głód
go przycisnie, to chleb z ręki dziecku wrywa albo
wydziera psom kości. Gdy chyłkiem się
skrada i szuka wśród śmieci jedzenia, psy
warczą, a dzieci kamienie rzucają.
Wtedy idzie do lasu. Przywiązuje postronek do drzewa
wielkiego. Przywiązuje postronek na swojej szyi i
kładzie się na ziemi. Myśli, że jest wiernym psem
Boga Wielkiego. Ale Boga Wielkiego nie było.

— — —
I leży i leży na ziemi, ale ziemia go więcej
nieść nie chce. I leży i nie ma już siły
pozostać.
I deszcz zaczyna padać, i pada i pada bez przerwy.
A kiedy rankiem deszcz ustał, zostało to drzewo
wysokie, drzewo wysokie obwiązane postronkiem.

*Z zakończeniem ballady gasną wszystkie światła. W ciemnościach słychać głos
MAŁEJ.*

MAŁA

Słyszysz, jak szumi morze? (*milczenie*)
Były sobie kotki dwa, kotki dwa. I mój
jeden, kotki dwa. I mój jeden i mój

jeden, kotki dwa, kotki dwa. Dwa
dwa i mój jeden. Jeden jeden i dwa
kotki. Były, były, były.

*Szarzeje. Scena jest pusta. Widać tylko kontury szynku i stół, przy którym
w dalszym ciągu siedzą OBŁĄKANY i MAŁA. Ściany rozpadają się powoli
i bezgłośnie. Scena zostaje w półmroku. Jeden reflektor oświetla OBŁĄKANE-
GO i MAŁĄ, dając długie cienie.*

MAŁA

Ty pięknie piszesz.

(OBŁĄKANY nie zwraca uwagi).

Do kogo ty piszesz?

(OBŁĄKANY nie reaguje. MAŁA jest coraz bardziej śpiąca. Nudzi).

Do kogo ty piszesz? Na co ty piszesz? Odezwij się. Odezwij. *(MAŁA zasypia)*

*OBŁĄKANY pisze w dalszym ciągu. W końcu wkłada siedem arkuszy papieru
do olbrzymiej koperty wielkości teczki. Potrzeba MAŁA. MAŁA się budzi.*

MAŁA

Kto to jest? Co jest? Co jest? To ty. Tak, to ty.

OBŁĄKANY

(wstaje) Wstań, mała.

(MAŁA z niechęcią wstaje)

Czy już oprzytomniałaś?

MAŁA

Taa. Nie, tak.

OBŁĄKANY

To postaraj się oprzytomnieć.

MAŁA

(przeciera oczy i ziewa) Tak. Już.

OBŁĄKANY

Będziesz musiała zanieść ten list.

MAŁA

A daleko to?

OBŁĄKANY

Daleko.

MAŁA

To nie.

OBŁĄKANY

(kuca przed MAŁĄ) Tobie jedynej mogę zaufać. *(milczenie)* Tylko tobie.
Rozumiesz?

MAŁA

Bo co?

OBŁĄKANY

To jest ważny list.

MAŁA

Dlaczego?

OBLĄKANY

(wstydliwie) Męczą teraz. Kontrolują, sprawdzają, piszą, zaglądają, podglądają, podsłuchują...

MAŁA

Ale dlaczego?

OBLĄKANY

Bo ja muszę działać. I myśleć. Właśnie tak.

MAŁA

A wiesz, że ja mam kotka całkiem czarnego?

OBLĄKANY

To nieważne teraz. Czy mi zanieziesz ten list?

MAŁA

Jaki list?

OBLĄKANY

Właśnie ten, który skończyłem. A memoriał...

MAŁA

On jest już taki mądry, że jak mama wychodzi, to prędko przylatuje i je. Wie, jak mama chodzi. A jak go mama złapie, to bije.

OBLĄKANY

Bije? Mnie też chcą. Naturalnie przedtem. Nim ze mną to zrobią.

MAŁA

Ty wiesz, on śpi ze mną.

OBLĄKANY

Oni by zaraz zwęszyli i nie dopuścili.

MAŁA

Jest słodki i mądry.

OBLĄKANY

Kto taki?

MAŁA

Kot.

OBLĄKANY

Ale w tej chwili to jest bez znaczenia. Ważą się losy. Ja mam świadectwa lekarskie od neurologa, psychiatry, internisty, lekarza oczu.

MAŁA

Moja mama też miała bronchit. Ale po co?

OBLĄKANY

Żeby oni mi nic nie mogli zrobić.

MAŁA

Jacy oni?

OBLĄKANY

No, oni. Oni, ludzie. (po chwili) Ludzie. Ale oni mimo wszystko mogą. Mogą mi kazać inaczej myśleć. W ten sposób. List podzieliłem na siedem części. Na siedem osobnych pism. (milczenie) Ci wszyscy, oni tam, są zimni, obojętni. To jest najgorsze.

MAŁA

Prawda.

OBŁĄKANY

Są obłudni, kłamliwi. Ich świat nie ma żadnego zapachu ni smaku. Trzeba od początku. Dlatego napisałem. Zaniesiesz go.

MAŁA

A dlaczego nie ty sam?

OBŁĄKANY

Mała, mała. Oni by od razu. A tak – dziecko.

MAŁA

Ja się wstydzę. I boję. Ja tam nigdy nie byłam.

OBŁĄKANY

Nie wstydź się, mała. *(wstaje)* Trzeba to zanieść. Chcesz, to się ożenię z tobą.

MAŁA

(zmieszana) Takie... Małe dziewczynki...

OBŁĄKANY

To nic nie szkodzi. Chcesz?

MAŁA

Tak?

OBŁĄKANY

To powtarzaj ze mną. *(mówi, powoli akcentując)* Przysięgamy, że będziemy ze sobą rozłączeni przez wieki.

MAŁA powtarza za nim.

OBŁĄKANY

(wkłada kopertę w dłoń MAŁEJ) Jeszcze możemy zostać chwilę razem.

MAŁA

Tylko chwilę?

Ukazuje się olbrzymi księżyc.

OBŁĄKANY

Muszę iść. Wypogodziło się, widzisz. *(odchodzi powoli, rozglądając się)*

MAŁA

(otwiera kopertę, rozrzuca na różne strony sceny puste arkusze) Jeden. Nic na nim nie napisałeś. Drugi też pusty.

(OBŁĄKANY oddala się w głąb sceny, w pewnej chwili rozplywa się).

Trzeci pusty, czwarty całkiem pusty. I piąty i szósty i siód... Wszystko puste! *(MAŁA biegnie w kierunku, dokąd oddalił się obłąkany i woła)* Weź mnie ze sobą, weź!

KURTYNA